Rozmaitości

Dnia 14. Sierpnia N$^{er.}$ 33. Roku 1841.

DAMA ZA KRATĄ.

Po niejakim czasie, gdy Napoleon jako piérwszy konzul objął najwyższą władzę we Francyi, wybuchło w Bretanii i Wandei na stronę Bourbonów powstanie. Rząd życząc sobie przywrócić spokojność w kraju, starał się wszelkiémi sposoby przyjednać sobie naczelników powstania, ale nie zaniedbał oraz wojskiem popiérać przedsięwzięcia swego. Policyja będąc w ówczas pod kierunkiem Fouchego, użyła wszelkich podstępów Machiawela, i tym sposobem zakończono wkrótce wojnę na zachodzie.

W przeciągu tego czasu wyprawili Szuanowie do Samur w Bretanii pewnego młodego człowieka z familii Maillé, aby niektóre w tém mieście i w przyległych okolicach z nimi w porozumieniu będące osoby, starał się z naczelnikami rojalistów do połączenia nakłonić. Policyja paryska zawiadomiona potajemnie o tym zamyśle, wysłała kilku ajentów z rozkazem, aby tego młodego emisaryjusza za przybyciem jego w Samur schwytali. Skoro więc za majtka przebrany na ląd wysiadł, już go uwięziono. Jednakże byłto człowiek, który znał dobrze swoje położenie, i dokładnie rozważył, na jakie w swém przedsięwzięciu narażał się niebezpieczeństwo. Dla tego paszport równie jak i inne pisma swoje miał jak najlepiéj uwierzytelnione, tak dalece, iż osoby mające uwięzienia go zlecenie, w niemałém były powątpiéwaniu, ażali się w jego osobie nie mylą. — Kawaler de Vevancourt, tak się zwał ten młody człowiek, nauczył się dobrze swéj roli i grał ją przewybornie. Znał doskonale wszystkie stosunki familii, któréj przybrał nazwisko, i z tak zimną krwią odpowiadał na wszelkie zapytania, iżby niezawodnie był na wolność wypuszczonym, gdyby ajenci policyi nie byli zmuszeni ślepo trzymać się instrukcyi, która zbyt ostrą i dokładną była, iżby innémi dowodami powodować się mogli. W takim składzie rzeczy woleli raczéj dopuścić się niesprawiedliwości, niż uwolnić człowieka, na którego uwięzieniu piérwszy konzul tak wielką zdawał się pokładać wagę. Zaprowadzono więc kawalera na tak długo do więzienia, aż pokąd o losie jego władze nie postanowią. Rozstrzygnienie to nadeszło wkrótce, a policyja otrzymała rozkaz, aby więźnia, pomimo mniemaną niewinność jego, pod ścisłym trzymała dozorem.

Aż do dalszego więc rozporządzenia zawieziono kawalera do zamku *de l'Escarpe*. Już samo nazwisko oznacza dostatecznie położenie téj twierdzy, otoczonéj strasznémi przepaściami. Stroma, niebezpieczna ścieżka prowadzi pod bramę, do któréj tylko po zwodzonym moście, zawieszonym nad głęboką fosą, przystęp mieć można.

Komendant twierdzy uradowany, że w swojéj samotności otrzymał człowieka równie znakomitego urodzenia jak i dobrego wychowania, którego rozmowa równie jak i sposób zachowania się były uprzejme i zniewalające — przymioty, o które pod ów czas dość trudno było — powitał kawalera jako dar od saméj Opatrzności zesłany. Dał mu na słowo honoru zupełną wolność przechadzania się wewnątrz twierdzy z tym

warunkiem, aby się z nim spólnie połączył do rozpędzenia nudów, których dozorca więzienia zwykle w równym stopniu doznaje jak i jego więźniowie.

Nic nie mogło być pożądańszém dla Vevancourta; był on mąż honoru i razem *»joli garçon.«* Miał twarz przyjemną, odwagę w oku, ugrzecznione, zniewalające znalezienie się, i nadzwyczajną siłę fizyczną; przytém był bardzo zwinny i pięknego wzrostu; słowem, zdawał się być od natury na naczelnika stronnictwa przeznaczonym.

Ale gubernator był Korsykaninem, żonatym i bardzo zazdrośnym, tak dalece, iż o swojéj żonie przed kawalerem ani jednem słowem nie nadmienił, i owszém, tak się przed nim bezżennym okazywał, że kawaler przez czas niejaki ani mógł pomyśléć, aby jaka niewiasta w twierdzy była. Zawsze tylko w około siebie same męzkie i to nienajprzyjemniejsze widział twarze.

W jednym z pokoi komendanta wychodziły drzwi śklanne na miejsce w wystającym kącie twierdzy, które on swym ogrodem nazywał. Nie zaprosił on nigdy więźnia, do odwidzenia tego ulubionego ustronia, chociaż mu w innych dzielnicach twierdzy podług upodobania przechadzać się było wolno. Bezpośredni ten zakaz przypisywał kawaler — gdy niekiedy nawiasem o tém pomyślił — dziwactwu gubernatora, który może się obawiał, aby jego lichego ogródka nie wyśmiał.

Jednego wieczora, gdy Vevancourt jak zwykle wszedł do pokoju zagrać partyję szachów z komendantem, nie zastał w nim nikogo. Drzwi śklanne stały na oścież; a ponieważ sądził, że komendant wyszedł tymczasem dla świéżego powietrza na przechadzkę, więc nie namyślając się długo, wszedł za nim do ogrodu, lecz tam go nie znalazłszy, chciał już wrócić do pokoju, gdy w téjże chwili jakiś szelest dał się słyszéć nad głową jego. Spojrzał w górę i ujrzał, że jakaś osoba otwiérała okno kraciane, którego wprzódy nie spostrzegł. Wypadek ten sam przez się był mało-znaczący — jakoż kawaler sądził w samej rzeczy, że to jest gubernator, który kratę otwiéra; — lecz nabył w oczach młodego więźnia większéj wagi, gdy tenże ujrzał dwa białe delikatne paluszki, które na żaden sposób do smaglawéj, dużéj ręki komendanta należéć nie mogły. Po pięknych paluszkach pojawiło się jeszcze piękniejsze ramię; a gdy kawaler z gramatyczną dokładnością dodał mu jeszcze trzeci stopień porównania, wtedy dla twarzyczki, która na końcu się pokazała, nic już nie pozostało, jak tylko dodać przymiot: *superbe, magnifique,* który w języku francuzkim często jest w używaniu.

Ogród ten, jak już nadmieniłem, był bardzo mały. Nie dziw więc, że właścicielka powabów, któreśmy dopiéro wymienili, zaraz spostrzegła kawalera, którego porozstawiane wazoniki bynajmniéj przed nią zakryć nie mogły, gdyż mu tylko ledwie wyżéj podeszwy sięgały. Zaledwie się jego oczy z jéj oczyma spotkały, już lice jéj tak ognistym karminem spłonęło, iż wszystkie róże w ogrodzie tak blado wyglądały, jak gdyby je kto nagle żółtą barwą powlókł. Okno niestety z takim się pośpiechem zamknęło, że aż odskoczyć musiało, co dało powód, że je znowu zamknąć było trzeba, że znowu piękna nieznajoma dla zamknięcia go pojawić się była zniewoloną, i że znowu oczy jéj z oczami kawalera spotkać się musiały. Co za niesłychany przypadek! Ale zdarzenie to nie mogło trwać długo, niebiańska postać, jak gwiazda we mgle, zniknęła za muszlinową firanką! Kawaler nasz byłto Francuz, a jakkolwiek wysokie wyobrażenie mam o tym narodzie, przecież nie znałem aby jednego Francuza, któryby jeszcze wyższego nie miał sam o sobie. Nasz był oprócz tego *chevalier à bonnes fortunes* i dobrze obeznany z wszystkiémi gałęziami téj umiejętności. Anglik na jego miejscu byłby może cały tydzień rozmyślał, a na końcu przecież nic do skutku nie przywiódł; u naszego Francuza zaś pomyśléć, było to jedno, co dokonać. Przytém i to dodać należy, że w obecnym wypadku nie było wcale czasu do stracenia; bo jeszcze tegoż samego wieczora mógł nadejść rozkaz, aby go nazajutrz o godzinie piątéj na stoku twierdzy rozstrzelano, coby przedsięwzięte zabiegi jego w nie bardzo przyjemny sposób przerwało. Dla tego bez namysłu i ze śmiałością, jaka grzecznemu kawalerowi oraz i oficerowi

od huzarów zaszczyt jedna, wskoczył skwapliwie do pokoju, i usiadłszy co prędzéj przy stoliku gubernatora, napisał w przeciągu półtora minuty do zjawionéj bogini swojéj tak słodki bilecik, iżby nim nawet serce kamienne roztkliwić się dało. Nie minęła chwila, już był znowu pod kratą i na pieczęć do liściku uszczknął różę; a choć się aż do krwi zakłół, nie zważał bynajmniéj na to, i owszém był rad temu, że mógł swoje wyrazy w tak piękny rycerski sposób czémeś zatwierdzić, obwinął je spieszno w około szypułki róży, i zastawszy kratę stósownie do skromnego życzenia swego otwartą, z zręcznością tyrolskiego strzelca wrzucił ją do pokoju, który przedmiot jego wiecznéj miłości ukrywał, jak to on sam *avec la plus pure et la plus profonde verité* zapewniał. Poczém oddalił się z równymże pośpiechem, a dla uniknienia wszelkiego podejrzenia poszedł prosto do swego pokoju, gdzie zabawiwszy chwil kilka znowu wrócił do pokoju komendanta; a że się spodziéwał, iż tego poczciwca, jak zwykle ustawianiem figur szachowych zajętego zastanie, śpiéwał sobie na piękne aryję z ulubionego wodewilu. Rzecz nięzawodna, iżby wszystko było tak pomyślnie poszło jak się spodziéwał, gdyby się wprzódy mały wypadek nie był wydarzył. Oto nadmieniony komendant wszedł do swojéj żony téjże samej chwili, w któréj słodki bilecik kawalera lecąc w powietrzu pięknym łukiem, właśnie wpadł do pokoju. Nieszczęsny ten przypadek pociągnął za sobą ten skutek, że kawaler za wnijściem swojém zamiast ustawionych w symetrycznym porządku figur na szachownicy, zastał sześciu przy ścianie stojących grenadyjerów, którzy wyprostowani jak świéce, z marsową twarzą słuchali jakicheś rozkazów, które im dawał komendant z taką miną, jak gdyby go tarantula ujadła, a wąsy jego po obu stronach tak się w górę kręciły, jak dwa węgorze, z których skórę ściągają!

Treść tych rozkazów wyłożono natychmiast kawalerowi w taki sposób, iżby je najsłabszy rozum pojąć zdołał; dwóch z nadmienionych grenadyjerów schwyciło go za kołnierz, drugich dwóch odciągnąwszy kurek wymierzyło doń z obu stron karabiny, a dwóch ostatnich nadstawiło ku jego piersiom ostre bagnety, które jak naturalna, gdy się do odchodu obrócił, w jego plecy wymierzone były. W takim stanie, za-nim jeszcze swoję podziękę za to przyjazne przyjęcie oświadczyć zdołał, już go zaprowadzono do więzienia, które do budoaru pięknéj damy tak mało było podobne, jak tylko sobie wyobrazić można.

W tym przyjemnym przybytku musiał Vevancourt chcąc nie chcąc poddać się zwyczajnym formalnościom, to jest, musiał przyjąć włożone na siebie więzy i przestawać na zwyczajnéj dyjecie, to jest, na razowym chlebie i wodzie. Komórka jego była u góry sklepiona, a ściany miała nadzwyczaj grube; sama zaś wieża, w któréj mieszkał, stała widocznie nad przepaścią tak, iż o ucieczce ani pomyśléć było można.

Skoro się nieszczęśliwy kawaler o téj przyjemności przekonał, już się zajmował mało-znaczącémi rzeczami, które dla osób w jego położeniu stają się przedmiotami największéj wagi; liczył dni, godziny i minuty; ubolewał nad stratą przeszłego wygodnego położenia swego i złorzeczył wszystkim różom, wszystkim słodkim biletom i wszystkim oknom z kratą. Przyszło nakoniec do tego, że go już nawet i żywość francuzka rozweselić nie mogła; zapadł on w jednę z tych gorączek, które z przetężonego przywiązania do wolności wynikają, które więźnia do niepodobnych, nadzwyczajnych przedsięwzięć zagrzéwają, i które przechodząc wszelkie siły fizyczne, o téj potężnéj, w jedno ognisko zebranéj, prawie do wszechmocności podobnéj, woli człowieczéj świadczą. Wszelako i ta potężna wola człowiecza, nie mogła usunąć przeszkód i trudności w położeniu Vevancourta, i zdawało się, że tylko śmierć sama wybawić go może.

Jednego poranku przyszedł jak zwykle odźwierny i postawił więźniowi na stole chléb i wodę, ale nie wyszedł zaraz z więzienia, lecz założywszy na krzyż ręce, stanął przed nim i zaczął się mu z szczególniejszą miną przypatrywać. Rozmowa ich ograniczała się zwyczajnie na kilku tylko słowach, a odźwierny nigdy jéj nie rozpoczynał. Dla tego mocno zdziwił się Vevancourt, gdy odźwierny do niego tą raza

rzekł: »Wpan masz bez wątpienia swoje powody, że się *monsieur* Latour czyli obywatelem Latour mianujesz. Nic to mnie wprawdzie nie obchodzi; nie do mnie należy wchodzić w tytuł wpana; przezemnie możesz się wpan Pawłem lub Gawłem nazywać; jednakże ja wiém«—tu zérknął lewém okiem —»że wpan jesteś *monsieur* Théodore Amadée François, *chevalier* de Vevancourt i kuzyn księżnéj Maillé. Cóż wpan na to?« dodał po niejakiéj chwili z tryjumfującą miną, wlepiwszy wzrok w swego więźnia.

»Dajmy na to, że jestem *chevalier* de Vevancourt, jakiż możesz mieć z tąd pożytek?« rzekł Vevancourt, który widział, iż położenie jego przez wyjawienie prawdziwego jego nazwiska gorszém już być nie może.

»I owszém, bardzo wielki«, odrzekł odźwierny cichym głosem. »Słuchaj wpan! oto ja otrzymałem bardzo piękną nagrodę, abym mu do ucieczki dopomógł. A ponieważby mnie rozstrzélano, gdyby na mnie padło podejrzenie, oświadczyłem więc, iż nie chcę ani na włos więcéj wdawać się w tę sprawę, jak tylko tyle, ile trzeba, bym cokolwiek sobie grosza zarobił. Oto masz wpan klucz.«

To rzekłszy, wyjął pilnik z kieszeni.

»Tém możesz wpan jeden z żelaznych prętów przepiłować; prawda, iż otwór nie będzie bardzo széroki, jednakże kto się zechce koniecznie przecisnąć, ten się przeciśnie.« Tu wskazał na okno, przez które światło do więzienia wpadało.

»O, niech cię to nie troszcze mój przyjacielu«, rzekł Vevancourt uradowany, »już ja potrafię się przesunąć.«

»Lecz pamiętaj wpan kilka prętów zostawić, abyś do nich mógł sznur uwiązać.«

»A gdzież ten sznur?«

»Oto jest«, odrzekł odźwierny wyjmując sznur z kawałków powiązany. »Jest on, jak wpan widzisz, z płótna zrobiony, aby się zdawało, żeś go z swoich prześcieradeł powiązał, i ma należytą długość. Gdy się na ostatni węzeł dostaniesz, wtedy już się puścisz śmiało w dół; a będąc na dole o resztę sam się już postarasz. Spodziéwam się, iż w poblizkości zastaniesz powóz, konie i przyjaciół, którzy na wpana czekają. Rzecz naturalna, że ja o tém wszystkiém nic nie wiem i nic wiedzieć nie chcę. *Apropos*, zapomniałem powiedzieć, że po prawéj stronie wieży, stoi żołniérz na straży, który wpanu, jeżeli się pokażesz, niezawodnie kulą głowę przeszyje. Dla tego obierzesz sobie noc bardzo ciemną i upatrzysz chwilę, w któréj się żołniérz zdrzymie. Prawda, iż się na niejakie niebezpieczeństwo narazisz, ale« —

»Dobrze, dobrze!« odrzekł kawaler; »przyłożę wszelkich starań, abym w téj przeklętéj dziurze, jak mumija egipska nie uwiądł.«

»Nie wiém tego«, rzekł odźwierny niby ospałym głosem, »jednak to nastąpić może.«

Vevancourt uradowany nadzieją ucieczki, nie miał czasu zastanowić się nad ironiczną uwagą człowieka, który prostym włościaninem być się wydawał. Wziął się zaraz do pracy i cały dzień spędził na piłowaniu żelaznéj kraty. Jednakże obawiając się, aby komendantowi myśl odwidzenia go kiedyś nie przyszła, starał się każde przepiłowane miejsce pozalépiać miękiszem z chleba, który wprzód dobrze z zendrą wymieszał, by mu nadać barwę żelaza. Co uskuteczniwszy, czekał z wielką niecierpliwością i z głębokiém wzruszeniem nocy odpowiednéj swym zamysłowi.

Nakoniec śród jednéj ciemnéj, jesiennéj nocy, ukończył dzieło. Przerznął żelazne u kraty pręty, a do pozostałych sznur przywiązał. Gdy już Vevancourt z niejaką trudnością przez otwór się przecisnął, oparł się nogami na wystającym pod oknem przymurku, i trzymając się rękami pozostałéj jeszcze części żelaznéj kraty, czekał aż pokąd zupełnie się nie zciemni, oraz czekał na chwilę, w któréj czujne straże zwykle twardo zasypiają, to jest, niemal na dwie godzin przed świtem.

Będąc dobrze obeznany z czasem, przez który straż czuwa i w którym się luzuje — okoliczności, którémi więźniowie, chociaż nie mają ucieczki zamiaru, chętnie się zajmują — oczekiwał chwili, pokąd najbliżéj niego straż stojąca, przed mgłą wilgotną do budki się nie skryje. Przekonawszy się, że mu ta pomyślna chwila sprzyja, trzymając się olbrzymią siłą sznura, zaczął się spuszczać od jednego węzła do drugiego. — Wszystko zdawało się iść podług życzenia, nieuszkodzony dostał się już

do przedostatniego węzła i już zamyślał spuścić się na dół, aż oto na myśl mu wpadło, iż bezpieczniej będzie, gdy wprzód nogami ziemi się dotknie; jakoż wraz z tą myślą zaczął w ten cel, w różny sposób dążyć nogami, z tém wszystkiém niepodobna było dostać do ziemi. Przekonanie to nie bardzo było pocieszne; spocony i zmordowany kiwotał się to w tę, to w ową stronę, a życie jego w prawdziwém słowa znaczeniu, na nitce wisiało; jednakże mimo wszelkie niebezpieczeństwo, już chciał puścić się sznura, gdy oto nagle prąd wiatru zerwał mu kapelusz z głowy. Na szczęście jego, że słuchał, jaki szelest sprawi kapelusz uderzywszy o ziemię, ale gdy nic nie usłyszał, ocknęło się w nim podejrzenie; zaczął się obawiać, ażali na jego zgubę nie zastawiono zasadzki, chociaż nie mógł dociec z jakowego powodu.

W téj niepewności postanowił wykonanie przedsięwzięcia swego na drugą noc odłożyć, i zaczął nadzwyczajną siłą swoją znowu się do więzienia swego windować, co mu się szczęśliwie powiodło. Już był prawie z ostatnich sił wycieńczony, gdy na przymurku stanął, i tam podobnie kotowi czatującemu na krawędzi rynny dachowéj, po nadzwyczajném utrudzeniu wypoczął.

Nie długo trwało, a już zabłysły piérwsze promienie nadchodzącego poranku. Wtedy dopiéro spostrzegł, iż od ostatniego węzła sznura, aż do stroméj skały, na któréj miał w fosie stanąć, było jeszcze niemal 150 stóp głęboko.

»O, o, *monsieur le commandant*«, rzekł kawaler z właściwą sobie spokojnością, »dziękuję uniżenie za takie *salto mortale!*«

Zastanowiwszy się chwilę nad tym zręcznie ułożonym planem zemsty, uznał za rzecz najstosowniejszą wrócić do swéj ciasnéj komórki. Poskładał wszystkie swoje suknie na łóżko, zostawił sznur za oknem, aby dać do poznania, że w przepaść spadł istotnie, poczém wziąwszy w rękę pręt żelazny od kraty, stanął przy ścianie za drzwiami. — Odźwierny z niecierpliwością przywłaszczenia sobie sukień nieboszczyka, przyszedł nieco wcześniéj niż zwykle. Gwiżdżąc sobie swobodnie, otworzył drzwi bez najmniejszego podejrzenia; jednakże skoro tylko wszedł za próg i stanął w należném oddaleniu, już Vevancourt z anatomiczną dokładnością i poetyczną sprawiedliwością wymierzywszy w jego zmysł zarobkowy, taki mu cios zadał w głowę, iż zdrajca jakby od kuli ugodzony, padł nieżywy na ziemię.

Kawaler nie tracąc czasu, obnażył z zręcznością markietanki natychmiast z sukień trupa, wdział je spiesznie na siebie, i udając chód odźwiernego, zachęcony ranną godziną i niebacznością śpiącéj straży, uskutecznił swoję ucieczkę.

»A ważdama z za kraty?«

»*Eh, ma foi! mon cher que voulez-vous?*«

RZUT OKA NA LONDYN I ŻELAZNE KOLEJE JEGO.

Przemysłowość zasiadła tron świata. Nie miecz, nie berło trzyma ona w swojéj prawicy, *rószczka oliwna* jest jéj władzy znamieniem. — Przemysłowość teraźniejsza, w nieprzerwaném rozwijaniu się swojém, musi to urzeczywiścić, co się dotąd senną tylko marą być zdawało; — musi wojnę niepodobieństwem uczynić. Któż jest tak ociemnionym, aby *w kolejach żelaznych i w żegludze paroweéj* nie widział tego potężnego ramienia, które na spólne, organiczne życie całego człowieczeństwa wskazuje? Któż tak krótkowidzącym, aby w coraz bardziéj wzmagającém się wydoskonaleniu, pomnażaniu i tanieniu wygód i przyjemności życia, nie miał na przyszłość tego widoku, że to wszystko każdemu równo dane, a nikomu zaś ani ujęte, ani zmniejszone nie będzie? Praca wynagradza okwicie, ale też na taką nagrodę w pocie czoła zarobić trzeba. Nie jestto nagroda gnuśności, ale natężenia, walki, zabiegu, zawodnictwa.

Walka więc i zawodnictwo, nieustanny zabieg i spólne wytężenie sił do jednego celu, nie spoczynek, nie gnuśność musi teraz mieć popis na ziemi pod panowaniem rószczki oliwnéj. Wojna obumiéra, lecz walka żyć nie przestaje; walka, która wszystkie siły porusza, wszystkie żywioły społeczeństwa do udziału pociąga, a przecież bojowiska krwią nie broczy. Nie ubiegająż się wszyscy za jednym celem, za jedną nagrodą, pod jedną chorągwią, pod chorągwią równości? Jestże jeszcze stan jaki, któryby od tego się wyłączał? Ażaliż strumień przemysłu nie styka się z strumieniem zarobkowości, i czyliż na jednéj i téj saméj wszyscy nie cisną się kolei? Czyliż szlachcic, baron, hrabia, książę, królewicz lub cesarzewicz, i wszystek ten orszak

poważny nie zrzuca z siebie różnowzoréj szaty herbowéj, i nie goni z zakasanémi do pracy uzdatnionémi ramiony, a to nie dla zabawki karnawałowéj, ale dla osiągnienia korzystnego celu? Jeden zamienia dziryt na czółenko tkackie, drugi miecz na nóż lub siekacz gospodarski, trzeci w rycerskiéj sali swojéj stawia przędzalnię, inni zaś na wystawach wyrobów krajowych, ubiegają się tak gorliwie o zaszczyt i piérwszeństwo, jak niegdy ich przodkowie ubiegali się w turniejach o dank miłośny. Jedna i taż sama myśl rozrabia się w Rossyi jak i w Anglii, w Prusiech jak i w Francyi, we wszystkich prowincyjach Austryi, niemniéj jak w Stanach Zjednoczonych, w témto państwie wielkiego przymierza, które Wassyngtony i Frankliny na niewzruszonéj posadzie zbudowali. Ten duch porusza całe Niemcy. Przemysłowość, królowa świata, sama tylko robi teraz rewolucyję, aby tron jéj śród zaburzeń tém mocniéj się utrwalił. Teraz wszystko poszło inaczéj i że tak rzéc można: stanęło do góry nogami! Teraz wszystko wichrzy chaotycznie, ciśnie się, trze i trąca, a jednak z tego zawiłego nieładu roście jedność harmonijna, roście powszechniejsze, większe szczęście dla ludzkości.

W téj przeistaczającéj dążności Anglija wyprzedziła wszystkie europejskie narody. Ona wydaje miarę na wszystkie pojawy, jakich inne kraje z równéj dążności spodziéwać się mają; zwycięzki odgłos Brytanii nie daje spocząć i popędza inne narody do nieustannego pośpiechu i czynu. W Anglii koleje żelazne, zwłaszcza w ostatnich pięciu latach zdziałały cuda, o jakich przed dziesięcią laty nikt nie śmiał ani pomyśléć, a tém bardziéj aby się ich kiedy mógł spodziéwać. Tam wzdłuż kolei żelaznych, tychto pulsowych żył nowego życia, osiedla się lud gromadami; a jakby niedość na tém, że już przestrzeń w czasie prawie istnieć przestała, wyciągają wielkie miasta swoje olbrzymie ramiona, aby także cieleśnie objąć się mogły. Nie minie lat kilkadziesiąt, a już cała Anglija przez koleje żelazne i żeglugę parową do jednego miasta i do jednego gaju podobną będzie. W tym rozkosznym gaju wszystkie rzéki i kanały, wszystkie koleje żelazne z swojémi iskry sypiącémi machinami, wszystkie lasy i pola, wszystkie przepyszne ogrody i niezliczone zamki, wszystkie włości równające się miastom, i wszystkie owe prowincyjonalne, do metropolijów stałego lądu podobne miasta, będą tylko jakby ozdobą malarską, jakby grupą małych figur w jednym wielkim krajowidzie, a dzisiejszy Londyn, który już trzy hrabstwa, całkiem lub częściowo gęstym lasem domów pokrył, którego ludność (przeszło dwa milijony) ludność całéj Portugalii przenosi, stanie się ogniskiem konglomeratu kilkuset miast, którym nazwisko swoje nada.

Nie jestto zaiste wielkiém zadaniem być prorokiem, kiedy przyczyny, z których się postać przyszłości ma urobić, stoją każdemu jasno przed oczyma. Cała Anglija stara się teraz powléc kolei żelaznych siatką, któréj prądki jakby żyły w źwiérzęcém ciele z sercem, łączą się z Londynem. Do tychczas ukończono tylko kilka pasm głównych, które na 200 — 250 mil angielskich w głąb kraju ciekną; ale trzysta pięćdziesiąt tysięcy robotników, nieobliczona moc tak źwiérzęcych, jak i nieżywych, mechanicznych sił pracuje teraz nad kolejami innémi, a już w następnym roku, prosta komunikacyja kolei londyńskiéj, niemal z czterdziestą największémi miastami w Anglii północnéj, południowéj, wschodniéj i zachodniéj stronie, dla przemysłowości ogólnéj, otworzoną zostanie.

Dworce czyli stacyje różnych, we wszelkich kierunkach z Londynu rozchodzących się kresów kolejnych, znajdują się na ostatnich kończynach miasta, i tak: stacyja ku Południowi, jest na moście *Vauxhall*, ku Północy w *Kustonsquare*, ku Zachodowi w *Paddington*, ku Wschodowi, niedaleko *Holyway;* a stacyja ku *Greenwich*, jest na moście londyńskim. A że na różnych stacyjach przeszło 240,000 osób przyjeżdża lub odjeżdża codziennie, przeto łatwo obliczyć można, jakiego pomnożenia środków komunikacyjnych wewnątrz miasta, ten napływ tak wielkiéj masy ludzi z wszystkich części téj ogromnéj metropolii, wymaga. Trzy tysiące *omnibusów* i mnóstwo małych parowych statków, piérwsze w Londynie, drugie na Tamizie, umieszczone są na różnych punktach, jedynie na posługę stacyj przy kolejach żelaznych. Spółubieganie się zniżyło niezmiernie ceny przewozowe, co nawet istotną było potrzebą dla uchylenia nieuchronnéj niedogodności, jaka w dawnych niedostatecznych urządzeniach i drogich opłatach fiakrów zaprowadzona była; gdyż przejazdka z miejsca pomieszkania podróżnego w Londynie, do piérwszéj stacyi kolei żelaznéj, kosztowała częstokroć więcéj, niż podróż sto-milowa na kolei w głąb kraju. Jakkolwiek ceny przewozowe na kolejach żelaznych w Anglii, w stosunku z tamecznym obiegiem pieniężnym, już teraz są bardzo nizkie, jednakże takowe z każdym rokiem coraz bardziéj spadać będą, co nawet przy wzmagającém się spółzawodnictwie w przedsiębierstwach, inaczéj być nie może. Na jakim stopniu ceny te późniéj staną, teraz oznaczyć niepodobna. Dotychczas skutek doświadczenia okazał, że w stosunku ze zniżeniem ceny przewozu,

wzmogła się podróż kolejami, a to w niektórych przypadkach tak dalece, iż przedsiębiercy przy pobieraniu połowéj ceny, daleko większy zysk mieli, niż wprzód przy cenach podwójnych. Wyobraźmyż sobie ten ogromny natłok ludności, z ukończeniem wszystkich kolei!— nie wyniknąż z tego niesłychane stosunki? Widok ten na przyszłość, chociaż jeszcze w dali, jest tak kolosalny i bez końca, iż wszelką miarę obliczenia przechodzi. Najdłuższa z gotowych dotąd kolei jest ta, która przez Nordhampton, Nottingham, i Jork do Durham prowadzi, a w tym roku przez Newcastle do Edynburga poprowadzoną będzie. Do Jorku jest prawie mil angielskich dwieście. Podróż tę odbywa się w ośmiu godzinach za opłatą jednego funta szterlinga. Przed dwudziestu pięciu laty odbywano tę przestrzeń extrapocztą w dwóch dniach i trzech nocach. Musiano więc ośm razy płacić więcéj, nie licząc w to innych niedogodności. Druga ukończona, również długa kolej, idzie przez Birmingham do Liverpolu. Do Birminghamu jest sto mil angielskich; odbywa się tę podróż za 10 szylingów i w przeciągu trzech godzin. Co tygodnia przeprawia się tą koleją 60,000 osób. W styczniu r. b. miała być pociągniętą aż do Lankastru dwieście dziesięć mil angielskich od Londynu. Wszystkie te koleje stanowią tylko kilka głównych nitek siatki, którą cała północna Anglija się powlekła. Nie można dosyć się nadziwić, jak wielka panuje czynność, aby tę siatkę jak najspieszniéj ukończyć. Wszędzie ujrzysz w téj części kraju nieprzeliczoną moc robotnika, wszędzie biją gościńce, stawią mosty, przebijają skały, sypią groble, drążą tunele i sklepią gór wnętrzności. Dotychczasowy handlowy obrót już się w czwornasób powiększył, a każdy obwód, każde hrabstwo, każde miasto pospiesza do udziału w tém spólném żniwie. Z pomiędzy krótkich, z Londynu ku wschodniéj i południowéj stronie ciągnących się kolei, przez śmiałą swoję budowę, zwraca na siebie uwagę wszystkich podróżnych koléj do Greenwich bieżąca. Jéj dworzec stacyjny jest po prawéj stronie londyńskiego mostu, i należy spolnie do kolei prowadzącéj do Brightonu; jest ona dopiero do Croyden otworzona. Pomimo ogromną sumę, jakiéj założenie téj kolei dla okoliczności miejscowych wymagało, przecież ta mała przestrzeń, tylko mil 5 angielskich wynosząca, opłaca się należycie. Za samé grunta na tor słupowy wyda przeszło ćwierć milijona talarów.

Byłto pomysł olbrzymi, idea godna teraźniejszego wieku, zawiesić trakt w powietrzu, to jest: założyć koléj żelazną, która od początku aż do końca w wysokości wieży po nad wielką część Londynu bieży. Cały trakt ten spoczywa na wiadukcie z jakich tysiąca łuków złożonym, pomiędzy któremi już znowu domy wbudowano. Dla uzyskania miejsca, musiano kilkaset domów zakupić i zwalić. Zakładanie kolei téj rozpoczęto pod wiosnę 1834, a w przeciągu trzech lat ukończono. — Natłok jadących po niéj w porze letniéj jest nadzwyczajny. Niekiedy przeprawia się nią w dniu jednym przeszło 40,000 osób. Jestto rozkosz szczególniejsza, w takowych dniach w towarzystwie wielu tysięcy osób po nad zgraję domów w głębi sterczących, mknąć w powietrzu do ulubionego miejsca w *Kokney*, do zielonych wzgórz, przyjemnych płaszczyzn i cienistych alei zwierzyńca greenwichskiego. Powóz z muzykami tuż za machiną parową przewodniczy temu nieprzejrzanemu łańcuchowi powozów. Droga nie ma wprawdzie w swym biegu po stronach wielkich pałaców lub pysznych budynków; ale też oko krociami innych przedmiotów zatrudnione, nie szuka bynajmniéj architektonicznéj piękności. Domów prawie nie ujrzysz żadnych, tylko ich czarniawe, okopcone, posępne, najczęściéj nizkie i małe dachy. Lecz tém spanialszy przedstawi ci się obraz, gdy oko twoje w głębi kiedy niekiedy zwierciadła rzeki dosięgnie. Tam widzisz maszt przy maszcie, banderę przy banderze utkaną, a przez środek tego nieprzejrzanego lasu, toczą się Tamizy zielonawe wody, na których przybywające i odpływające okręty, lichtauy, łodzie i pryskające statki parowe w nieustannym są ruchu. Niezrozumiały zgiełk i wrzawa z téj rojliwéj gmatwy, brzmi w powietrzu i obija się o twoje uszy: wołanie dających rozkazy, świst rozpinanych żagli, skrzyp lin, chlust wioseł, stęk ciężary dźwigających żórawiów, chrzęst machin, łopot kół wodnych, huk, stuk na pokładach i wybrzeżach, wtorują dziwacznie muzyce, syczeniu i parskaniu ognistego rumaka, i odpowiadają głucho przeraźliwemu tętnieniu jego kopyta, które tą napowietrzną budową wstrząsa. Na zachodniéj stronie rozwija się przed okiem twojém sam niezmierzony Londyn, ale tylko w pobliższych swoich częściach jasno i wyrazisto; najodleglejsze punkty jego toną w mgle nieprzejrzanéj, z któréj tylko postacie wież jakby olbrzymie cienie, głowy swoje w niebo wznoszą. Wszystko to daje ci obraz, któremu w rozliczności i przepychu nic podobnego na całéj ziemi nie znajdziesz. Przejazdka ta do Greenwich trwa tylko sześć minut, a w różno-wzorym, wesołym tłumie, w którym u celu radośnie się gubisz, wszystko, coś widział, jak senna mara znika!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 32. i obejmuje: 1) O życie szuwarowatém (*Schilfroggen, Secale arundinaceum.*) 2) Jeszcze jedno lékarstwo na kołowaciznę jagniąt. 3) O nowym sposobie wydobywania soku cukrowego z buraków, przez p. Dombalsa wynalezionym. 4) Wiadomości czasowe.

Bajki i wiersze różne Józefa Kalasantego Fajgerta. Tomik II. Znając autora z poprzednich poezyj, w których wiele poetycznego rozwinął talentu, niniejszego zbioru z tém większém oczekiwaliśmy upragnieniem; wyszedł i powzięte o nim nadzieje nasze nie są bynajmniéj zawiedzione. W *Bajkach* okazał, że mimo tak z-użytego rodzaju, można być jeszcze nowym i zajmującym; *wiersze różne* cechują się łatwością i uczuciem; ale najwięcéj czucia rozwinął w *żalach po śmierci żony.* Sąto elegije, które bez zarumienienia obok najlepszych w naszym języku stanąć mogą. Poznać że poeta nie kłamane, lecz z serca pochodzące maluje żale, dla tego wzbudza współczucie w czytelniku, które często umyślnem zaniedbaniem i prostotą do wysokiego podnosi stopnia. Język wszędzie czysty, gładki, i łatwe wiérszowanie nadaje temu wewnętrzną wartość mającemu utworowi także zewnętrzne przyozdobienie. Jestto draperyja lekko i mile rzucona na wypracowany według powziętego pomysłu posąg rzeźbiarza.

Niektóre poezyje Antoniego Czajkowskiego. Wydanie Władysława Bentkowskiego. Warszawa 1841. (st. 234.) Z przyjemnością donosimy czytelnikom naszym o tym zbiorze, którego odczytanie miłe na nas sprawiło wrażenie. Znaleźliśmy w poezyjach tych myśli, miasto wchodzącego w zwyczaj nawału słów niepotrzebnych, jasność i naturalność, miasto ulubionéj od niektórych pisarzy ciemności i dziwactwa w wysłowieniu, pomysł w wielu miejscach oryginalny, w lekką potoczystą ujęty formę, a lubo czasem nie na właściwém miejscu użyte spotrzegliśmy słowo, usterki te, które przez wprawę później uniknąć się dadzą, są jednak bardzo rzadkie w porównaniu z pięknościami, których obficie ten uplot

kwiatów zawiéra. W tych początkowych pismach pana Czajkowskiego widzimy piękne zaranie, które nam dzień jeszcze piękniejszy zwiastuje. Do lepszych utworów jego; a nawet lepszych od roku 1830 policzamy: *Igrzysko rzymskie*, *Wspomnienie z podróży do Morskiego Oka*, *Na dzień Zmartwychwstania pańskiego*, *Monadę świata i Ostatni ślub Doży*. Logogryfy z niemiłém wrażeniem znaleźliśmy w tym zbiorze. Dla braku miejsca przytaczamy koniec w dwójnasób zajmującego nas, bo miejsce naszéj prowincyi opisującego, *Wspomnienia z podróży do Morskiego Oka*:

Morskie Oko się patrzy słupem w oczy słońca,
Patrzy się bez zmrużenia, patrzy się bez końca,
Aż słońce wzrok odwróci i przemknie na wiatrach;
Bo Morskie Oko trupie, już nie ma powieki,
Morskie Oko wypłakał Ocean przed wieki,
Wypłakał śród potopu i zostawił w Tatrach.

S. J.

Skutki galwanizmu. Dnia 8go maja r. b. powieszono na szubienicy w Lousville (Kentucky) niejakiego Johna White, który o zabójstwo był przekonany. Dla uniknienia wielkiego natłoku podczas tracenia, nie wymieniono godziny, w któréj się takowe odbywać miało. Jakoż o godzinie szóstéj z-rana, wyprowadzono zbrodniarza na przeznaczone miejsce, gdzie już było kilku ciekawych. Ale nieszczęście chciało, że kluczka źle była przyrządzona, gdyż przy ściągnięciu sznurka zbrodniarza udusić nie mogła. Nieszczęśliwy ten długo ze śmiercią walczył i okropnie było patrzéć na cierpienie jego; nakoniec ustały konwulsyje i już nie widać było na ciele żadnego znaku życia. Po chwili dwudziestu pięciu minut potwierdził lékarz śmierć złoczyńcy. W skutek tego oderznięto sznurek, a ciało zaniesiono do poblizkiego domu, w którym już stała w pogotowiu mocna galwaniczna bateryja, dla czynienia doświadczeń na uduszonym. — Skoro galwaniczna siła działać zaczęła, natychmiast zaczęło się trząść całe ciało, a widzowie cofnęli się z przestrachu spostrzegłszy, że uduszony nagle dźwignął się na stole, na którym leżał, i usiadłszy chwycił się rękami za szyję, jak gdyby chciał sznurek zedrzéć. Ponawiał on te natężenia kilkakrotnie, okazywał niby jakąś niecierpliwość bolesną i paznogciami szyję sobie zranił. Jednakże wkrótce zdawał się poznawać, że już nie ma sznurka na szyi, i przestał go szukać. Bateryja galwaniczna nie przestawała działać. Nareszcie powstał uduszony, rozpostarł ramiona, otworzył szkaradnie krwią zabiegłe oczy, a z ust jego dało się słyszéć chyrczenie; potém podniosła się pierś i mocno odetchnęła. Wszyscy obecni zdziwieni i przestraszeni, zwrócili oczy swoje na uduszonego, który się konwulsyjnie ruszał. »Przez Boga, on żyje!« zawołał jeden z lékarzy. — Siła galwaniczna działała coraz mocniéj. Nagle skoczył uduszony ze stołu i padłszy w kącie izby na ziemię, porwał druty, za pomocą których z galwanicznym słupem w związku zostawał. Z początku leżał jak martwy, nie okazując po sobie żadnego znaku życia; atoli jeden z lékarzy oświadczył, że czuje lekkie bicie pulsu i rzekł: »On żyje jeszcze! oddycha!« — Jakoż w saméj rzeczy oddychał niemal dwie minut, poczém ustał wszelki ruch w piersiach, członki drżały lekko, a prawe ramię podniosło się kilkakrotnie. Lékarz macał ciągle puls i czuł niekiedy pojedyncze słabe uderzenia. Szkło zwierciadlane postawione przed usta, ściemniło się zadechem. Oczekiwanie lékarzy doszło najwyższego stopnia. Tymczasem puls zaczynał bić coraz mocniéj i żywiéj; oddychanie zaczęło odbywać się na nowo, oczy znowu się otworzyły. Byłto okropny widok patrzéć, jak krwią zabiegłe oczy powoli toczyły się w swych jamach, i od czasu do czasu konwulsyjnie się zamykały. Po upływie pięciu minut nastało dość szybkie i chyrczące oddychanie. Wtedy jeden z lékarzy zadawał uduszonemu niektóre zapytania, ale nie widać było, aby je słyszał lub rozumiał. Oczy jego latały w koło i na żadnym nie spoczęły przedmiocie. Ukłuto go szpilką w nogę; cofnął nogę i skrzywił usta. Ruch stawał się coraz mocniejszy i szybszy; uduszony znowu chwycił się za szyję. Jeden z obecnych ujął go za ramię; wtedy uduszony dźwignął się, postąpił dwa kroki, i usiadł na krześle. Ale wyraźnie widać było, że to natężenie wycieńczyło jego siły, zaczął stękać, muszkuły zwolniały, a oddech znowu ustał. Dano mu powąchać jeleniego rogu, a to sprawiło, że o tyle odzyskał zmysły, ile ich człowiek ciężko pijany miéć może. Zdawał się chciéć mówić, lecz żadnego zrozumiałego głosu nie wydał i z niecierpliwością wstrząsał głową. — Lekarze zaczęli rozpoznawać jeszcze uważniéj i przekonali się, że wszystkie te symptomy nie są galwanicznem wstrząśnieniem, ale istotnemi znakami życia. Jeden z nich oświadczył, iż trudno, aby to życie dłużéj nad kilka minut potrwało, ponieważ nazbyt spieszny jest napływ krwi ku głowie. Użyto najdzielniejszych środków do uśmierzenia obiegu krwi. Ożywienie trupa byłoby świetnym tryjumfem dla umiejętności, ale cudu tego nie dokonano. — Zwolna nabrzmiały żyły na głowie, a oczy zamieniły się w dwie okropne krwawe bołączki. Po kilku chwilach strasznéj śmiertelnéj walki, zniknął wszelki znak życia.

Długie życie w Bessarabii. Niektóre miasta w Bessarabii otrzymały przywiléj przyjmowania do swojéj gminy każdego człowieka, który bez paszportu przybywa. Jest tam przeto mnóstwo ludzi, którzy tym sposobem z włóczęgów poczciwymi mieszkańcami zostali. Ztąd wynika ten nadzwyczajny wzrost ludności w miastach Bessarabii, równie jak i to bardzo ważne zjawienie, że w niektórych zaludnionych tamtejszych miastach już od dawnych czasów żaden człowiek nie umiera. Statystyk, nieznający stosunków kraju, mógłby się temu dziwić i możeby to zdrowemu klimatowi przypisał. Z tém wszystkiém cała rzecz oparta jest na prostéj przebiegłości, jakiéj tamtejsze władze miejskie dla pomnożenia swoich mieszkańców używają. Gdy się bowiem zgłosi jaki zbieg z prośbą, aby go za mieszczanina przyjęto, wtedy przełożeni miasta mówią mu: »Poczekaj przyjacielu, to tak prędko nie idzie! Wszak nie masz paszportu. Musisz zostać u nas przez czas niejaki, a zobaczymy, czy dla ciebie co zrobić można.« Potém czekają, pokąd który z mieszczan nie umrze; co gdy nastąpi, przywołują przybylca znowu przed stół czerwony i pytają: »Jak się zowiesz?« — »Iwan Hryćków.« — »Ile masz lat?« — »Dwadzieścia i pięć?« — »Teraz słuchaj Iwanie, wczoraj umarł tu Mitrofan Kałeńko w pięćdziesiątym roku. Chceszli zostać u nas mieszczaninem, musisz przyjąć jego imię, nazwisko i wiek, a wtedy zajmiesz jego miejsce i otrzymasz jego prawa.« — Iwan Hryćków przyjmuje z ochotą na siebie ten obowiązek i odtąd zowie się już Mitrofan Kałeńko mający lat 50. Mieszczanie nie donoszą wyższéj władzy bynajmniéj o umarłym, i owszem żyje on długo w téj metamorfozie, aż pokąd go nareszcie, po trzeciém lub czwartém odmłodnieniu w sto pięćdziesiąt lat istotnie nie pogrzebią. — Nie dziw więc, że w Bessarabii tak długo ludzie żyją.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.